

OVERWATCH 2



SPOCZNIJ, ŻOŁNIERZU

OPOWIADANIE AUTORSTWA JEN STACEY

OVERWATCH® 2

TEKST
JEN STACEY

ILUSTRACJE
HANNAH TEMPLER

SPECJALNE PODZIĘKOWANIA DLA
ANA MARTÍNEZ



SPOCZNIJ, ŻOŁNIERZU

Seul był wiele godzin za nimi. Baptiste obserwował znajomy przestwór oceanu poniżej.

Cassidy nachylił się, jeszcze raz sprawdził ekran i wstał.

– Fareeha, poradzisz sobie?

Fara podniosła wzrok znad monitora i lekko obróciła się na krześle.

– Tak, będzie dobrze. Odpoczniesz trochę?

– Pomyślałem, że spróbuję.

– Tylko zamknij drzwi. Strasznie chrapiesz, więc drużyna może pomyśleć, że jesteśmy pod ostrzałem.

– Z tobą za sterami będę miał szczęście, jeśli w ogóle zasnę. – Cassidy nie potrafił ukryć uśmiechu.

– Może powinnam wypróbować te kaskaderskie akrobacje, które pokazywała mi Lena... – Cassidy wyglądał na gotowego do kolejnej rundy przekomarzanek, ale Fara machnęła ręką. – Idź spać. Damy ci znać, jeśli coś się wydarzy, prawda, Baptiste?

Baptiste wyprostował się, gdy usłyszał swoje imię. Przez ostatnie kilka godzin, gdy Fara i Cassidy rozmawiali, Baptiste zamknął się w sobie. Siedział obok trochę skrzepowany, obserwował ich zażyłość, ale nawet nie próbował się przytęczyć.

Zaskoczyło go, że nagle o nim wspomniano.

– Tak, oczywiście – odezwał się, a potem powtórzył słowa Fary: – Damy ci znać.

Cassidy skinął głową i ruszył, zarzucając ponczo na plecy. Fara przewróciła oczami. Baptiste docenił próbę dramatycznego wyjścia.

Między pozostałym dwójgiem przez chwilę panowała cisza. Z miejsca, w którym siedział, Baptiste zauważył, że Fara chyba jako jedyna na statku wciąż była przypięta pasami. Przyszło mu do głowy, że może przestrzegają jakiegoś protokołu – i że sam powinien to zrobić – ale uznał, że lepiej nie pytać.

Miał nadzieję, że przyjęcie oferty Cassidy'ego w Rumunii złagodzi nieco napięcie, które odczuwał, uciekając przed Szponem przez te wszystkie lata. Ku jego zaskoczeniu, uczucie wcale go nie opuściło. Miał stać się częścią Overwatch – dołączyć do bohaterów. Ale nie był taki jak Fara, która zawsze podążała tą samą drogą, poświęcając swoje życie ochronie ludzi. Baptiste wiedział, że bez względu na to, jak bardzo starał się odpokutować swoje czyny, znajdą się tacy, którzy surowo osądzą go za najemną służbę w Szponie. A przez to czuł się zagubiony.

Zaciekawione spojrzenie Fary wyrwało go z rozmyślań. Lekko obróciła się w krzesło w jego stronę, jakby zachęcając, by się odezwał. Czy niepotrzebnie się martwił? W każdym razie wydawała się miła. Szukał jakiegoś spostrzeżenia, którym mógłby się podzielić.

– Ty i Cassidy...? – zapytał, próbując zagadać.

Wyglądała na zdeorientowaną, a potem zatroskaną.

– O co chcesz zapytać?

Baptiste potarł bolące od dawna miejsce z tyłu głowy.

– Wydajecie się sobie bliscy. Myślałem, że jesteście...

– Razem?

Zaskoczył go jej śmiech. Był wyraźny i opanowany, lecz sprawił, że Baptiste nieco się rozluźnił. Farze chyba też się to udzieliło. Język jej ciała się zmienił, a pas bezpieczeństwa napiął się, gdy zgięła się wpół ze śmiechu. Miała ładny uśmiech. Kiedy odgarnęła włosy z twarzy, jej oczy rozbłyły.

– Och. Wybacz... a to... a to dobre – wydusiła rozbawiona Fara. Odpięła pasy i pozwoliła im zsunąć się za ramię. – Nie, zdecydowanie nie. Cole i ja znamy się od dawna. Jest dla mnie jak brat. A poza tym jestem lesbijką.

Fara mówiła ze swobodą typową dla kogoś, kto całe życie wiedział, kim jest. Dopracowała dobór słów – ofiarowała je Baptiste'owi jak prezent, który wiedziała, że przyjmie. Kiedy znów na nią spojrzał, wyglądało to tak, jakby jakiś element układanki ułożył się na swoim miejscu. Zanim zdążył odpowiedzieć, Fara dodała:

– Myślałam, że to oczywiste. A co, nie wyglądałam?

– To nie tak – rzucił szybko Baptiste. – Po prostu nie chciałem niczego zakładać. Wygląda na to, że dużo o sobie wiecie. Mam nadzieję, że przeze mnie nie poczułaś się skrępowana.

Uniosta brew, jakby myśl o tym, że mógłby ją krępować, była niedorzeczna.

– Nie, wszystko w porządku. Po prostu przepraszam, że cię rozczerowałam.

– Ależ nie... Wydajesz się świetna, po prostu... – Baptiste urwał, nie wiedząc, jak się zachować.

– A, tobie chodziło o Cole'a? – domyśliła się Fara.

Baptiste napotkał jej spojrzenie. W jednej chwili nastąpiło zrozumienie. Zaśmiała się.

– Cóż, muszę przyznać, że ma pewien urok. Lubię osoby, które są pewne siebie.

Fara uśmiechnęła się promiennie. Splotła palce, założyła ręce za głowę i odchyliła się w fotelu pilota.

– To właśnie cały Cole. Nie zawsze taki był, ale powrót do Overwatch i werbowanie nowych rekrutów trochę go zmieniło... przeszedł bardzo długą drogę. Właściwie to jestem z niego dumna.

Baptiste skinął głową.

– Tak przeczuwałem. Kiedy zaproponował mi miejsce w Overwatch, powiedział, że jemu też dano szansę.

Wyraźnie pamiętał jego słowa: *Gdy wszyscy inni przestali wierzyć, że jest we mnie jeszcze dobro*. Właśnie te słowa sprawiły, że Baptiste przyjął wyciągniętą dłoń Cassidy'ego. Spojrzał z powrotem na ocean – nagle ciemny i bezkresny. Ten widok zaalał go wspomnieniami o Szponie. Monte Cristi i smak popiołu w gardle oraz odgłos wystrzałów Maugi zagłuszający fale w Port-de-Paix. Dwie todzie, które zabrat z desperacji, i długie noce spędzone na wodzie podczas ucieczki. Baptiste wiedział, co zrobił i jakie błędy popełnił. Nie miał złudzeń i nie liczył, że ludzie mu to wybaczą... a jednak Cassidy to zrobił.

– Chcesz o tym porozmawiać? – Fara zadała to pytanie z prawdziwą troską i tym samym tonem, którym rozmawiała z Cassidym.

– Nie. W każdym razie nie dzisiaj. – Baptiste odetchnął głęboko. Nie zdawał sobie sprawy, jakie piętno w jego piersi odcisnął ból, wspomnienie tamtych chwil. Niemal zapomniał, jak to jest oddychać pełną piersią.

– Nie ma pośpiechu. Kiedy tylko będziesz gotowy. Cieszę się, że Cole przekaże cię, żebyś do nas dołączył.

– Ja też. Z pewnością wie, jak zrobić wrażenie.

– Tak, to w stylu Cole'a. – Fara potrząsnęła głową. – Zabawne. Nie widziałam go od lat, aż nagle znowu zjawił się w moim życiu i wszystko jest jak dawniej. A teraz wracamy na Gibraltar... trudno w to uwierzyć.

Baptiste przypomniał sobie akta personalne Overwatch, które zabrat Szponowi. Fareeha Amari, córka Any Amari. Baptiste czytał profil jej matki i widział wzmianki o Farze. Sama nigdy nie była agentką Overwatch, ale zawsze uważano ją za ważną sojuszniczkę. Pracuje w Kairze dla Helixa.

– Przez całe życie byłaś związana z Overwatch. Musisz już znać wszystkich. Cieszysz się na ponowne spotkanie z kimś konkretnym?

Fara zamyśliła się.

– Nie znam wszystkich. Zaria i Hana są nowe. Na pewno dołączyło też wielu innych.

– A znasz doktor Ziegler? A raczej... Łaskę, bo chyba taki nosi kryptonim.

– Angele? Pewnie. Mniej więcej tak długo, jak Cole'a... – Znów wyglądała na nieco zmartwioną.

Było coś w sposobie, w jaki wypowiedziała to imię – nie doktor Ziegler, ale *Angela* – co go poruszyło.

– Pracowałem z nią kiedyś w Wenezueli – zaczął. – Próbowałem ją odnaleźć, gdy natknąłem się na Cole'a. Ostatnią znaną lokalizacją był Kair, ale zanim tam dotarłem... Na pewno widziałaś wiadomości o Paryżu.

– Tak. – Na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech. – Ale też spędziłam z nią trochę czasu w Kairze.

Baptiste uniósł brwi.

– Czy ona wie, że wybierasz się na Gibraltar?

– Nie. Ale mi też nie powiedziała, że dołącza do zespołu w Paryżu, więc chyba obie jesteśmy pełne niespodzianek. – Fara opuściła wzrok, a Baptiste nie potrafił rozszyfrować, co to oznacza. Czy to było rozczarowanie?

– Liczyłaś na więcej?

Fara podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

– Co masz na myśli?

– Liczyłaś, że się z tobą pożegna?

Fara znów odwróciła wzrok, pogrążona w myślach.

– Nie – przyznała w końcu. – Chyba nie.

Znów zamilkła, a Baptiste oparł się pokusie, by wypełnić ciszę. Chciał ją pocieszyć, ale wiedział, że wciąż myślała.

– Uczucia Angeli wobec Overwatch są skomplikowane. Znając ją, prawdopodobnie nie była pewna, czy odpowiedzieć na wezwanie, dopóki nie znalazła się na miejscu.

– Och. Cóż... – Baptiste wyczuł, że chodzi o coś więcej, ale nie chciał naciskać. Szukał sposobu na zmianę tematu. – Jestem pewien, że nadrobicie zaległości, gdy dotrzemy na Gibraltar. Pochylił się i zerknął na ekran. – Już niedaleko, Faro. Spojrzała na niego z lekko zmarszczonym czołem. Baptiste zastanawiał się, czy powiedział coś nie tak, ale wtedy wyraz jej twarzy złagodniał. Wstała i z uśmiechem położyła mu rękę na ramieniu.

– Hej. – Jej dłoń była miękka, a Baptiste poczuł, jak ogarnia go fala spokoju. – Mów mi Fareeha, dobrze?

Napotkał jej spojrzenie i odwzajemnił uśmiech.

– W porządku. Dziękuję.

– Nie dziękuj. – Cofnęła rękę i wzruszyła ramionami. – Właśnie miałam cię poprosić, żebyś przejął stery.

Zaniepokojenie Baptiste'a musiało się odbić na jego twarzy, ponieważ Fareeha szybko wyjaśniła.

– Nie martw się, przyślę tu Hanę, by dotrzymała ci towarzystwa. Prawdopodobnie i tak jest lepszą pilotką. Muszę się tylko na chwilę położyć.

– Oczywiście. – Baptiste krótko skinął głową, jakby przyjął rozkaz. – Idź trochę odpocząć.

Fareeha ruszyła do wyjścia z kokpitu, jednak zatrzymała się w przejściu.

– Wyświadczysz mi przysługę?

Baptiste wyprostował się, gotowy na jej instrukcje.

– Wiem, że to nie jest łatwe, ale... spróbuj się zrelaksować, dobrze? –

Przeszła przez próg kokpitu, po czym odwróciła się całkowicie, by spojrzeć mu w oczy. – Spocznij, żołnierzu. Jesteśmy w tym razem.

Baptiste zaczął wspominać, jak długo był sam. Myślał o tym, jak bardzo się od niej różnił i jak bardzo zawiódł tych, o których ochronę walczył. Fareeha zrobiła wiele dobrego, służąc w szeregach Helixa, a Baptiste zboczył z tej ścieżki i przystał do Szponu. Teraz, w Overwatch, gdy miał działać u boku Fareehy... wciąż nie wiedział, czy zasługuje na odkupienie. Ale po co z tym walczyć? Nie był gotowy, by powiedzieć jej o wszystkim, czego się dopuścił. Nawet jeśli Fareeha swoim zachowaniem i nastawieniem zapewniała go, że dla niej to bez znaczenia.

Dlatego Baptiste skupił się na tym, co ich upodabniało, co ich zbliżało i łączyło. To, co postawiło ich po właściwej stronie tego konfliktu. Dostrzegł pewność siebie Fareehy i ze zdziwieniem odkrył, że przypominała mu trochę jego samego.

Zanim się zorientował, odpowiedział z powolnym skinieniem głowy.

– Tak. Razem.

Fareeha z uśmiechem zarzuciła wyimaginowane ponczo na plecy i poszła na rufę. Po raz pierwszy od pobytu w Pusan został sam. Za oknem rozciągał się ocean. Baptiste odizolowany od wiatru, zrelaksowany w swoim fotelu, przypomniał sobie słoneczne popołudnia na plaży, gdy popijają Ji Papay przyrządzone przez Leforta... i zapomniał o czasach, kiedy musiał uciekać.

Zamknął oczy. Stały szum monitorów zamienił się w szmer letniej bryzy. Zakotysał stopami na wspomnienie portu i morza, jakby unosił je przyptyw. Statek kontynuował lot, a Baptiste – pocieszony świadomością, że wkrótce ktoś inny dołączy do niego za sterami – pozwolił swoim myślom odpłynąć ku przyszłości.

